

# Józef Szonert

---

## Ze wspomnień historycznych

---

Palestra 3/7-8(19-20), 113-115

---

1959

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

## Ze wspomnień historycznych

W roku 1913 Ministerstwo Sprawiedliwości cesarstwa rosyjskiego opracowało projekt kodeksu cywilnego. Gazeta „Nowoje Wriemia” zamieściła opinię prezesa rady ministrów Kokowcewa o tym projekcie, który przewidywał zniesienie obowiązującego w Królestwie Polskim kodeksu Napoleona.

Henryk Konic jako redaktor „Gazety Sądowej Warszawskiej” przedrukował w nrze 29 z dn. 19.VII.1913 r. tę opinię.

Kokowcew ogólnie stwierdził, że zachowanie miejscowych praw cywilnych w stosunku do Królestwa Polskiego nie da się usprawiedliwić wyższością techniczną kodeksu Napoleona nad przyszłym kodeksem.

„W swoim czasie — twierdził dalej Kokowcew — kodeks Napoleona był wielkim krokiem naprzód w rozwoju prawodawstwa cywilnego oraz dla sprawy likwidacji wszelkiego rodzaju stosunków pańszczyźnianych i feudalnych. Obecnie, zarówno wobec postępów nauki prawa, jako też wobec zupełnie nowych zadań prawodawstwa cywilnego, kodeks ten niewątpliwie musi być uznany za akt przestarzały i dlatego zachowanie jego mocy nie może przedstawiać żadnej wartości”.

„Ma się rozumieć, że przy tym kierunku polityki, która dążyła do zupełnej rusyfikacji kraju, Polacy, nie mogąc obronić swej samoistności na gruncie czysto politycznym, ze wszystkich sił trzymali się swych odrębnych praw cywilnych, widząc w nich najważniejszy, a w praktyce może najcenniejszy objaw swej odrębności”.

„Sprawę wprowadzenia w Królestwie Polskim samorządu przesądziła już Władza Najwyższa w duchu twierdzącym”.

„Kiedy Królestwo Polskie będzie korzystało z realnych dogodności odrębnego samorządu, nie będzie już wtedy żadnego uzasadnienia, żeby za wszelką cenę trzymać się odrębnych praw cywilnych, przestarzałych i zawierających istotne niedogodności (...)”.

Kokowcew omylił się jednak, gdyż społeczeństwo polskie nie przyjęło życzliwie tej zapowiedzi obdarzenia go rosyjskim kodeksem cywilnym.

Emil Stanisław Rappaport w tygodniku „Świat” (z 1913 r.) zebrał szereg „głosów” prawników warszawskich, stanowiących wszechstronną ocenę opinii Kokowcewa o prawie Królestwa Polskiego. Wypowiedzieli się wówczas: Dominik Anc, Stanisław Bukowiecki, Jan Wacław Domański, Henryk Konic, Jan Jakub Litauer i Feliks Ochimowski.

Poniżej przytaczamy śmiałą wypowiedź Henryka Konica:

„Prezes ministrów zestawiał dwie rzeczy, mające z sobą luźny tylko związek. Co więcej, uzasadnienie ostatecznego wniosku opiera się na podstawach błędnych. P. Kokowcew wychodzi z dwóch założeń: 1-o że polityka, zmierzająca do zupełnej rusyfikacji kraju, zmieniła swój kierunek oraz 2-o że wobec spodziewanego wprowadzenia do Królestwa nowej organizacji miast, kraj nasz korzystać będzie z zupełnie realnych korzyści odrębnego samorządu. Niestety, rzeczywistość kłóci się z tymi przesłankami. Ani polityki rusyfikacyjnej nie zaniechano, ani też zapowiadany ustrój nie zapewni odrębnego samorządu. Bo, pomijając inne dziedziny, czyż sądownictwo czysto rosyjskie z całkowitym prawie usunięciem żywiołu polskiego nie stanowi dowodu, że kierunek ruszczenia kraju zaniechany nie został? A poza tym czyż ustrój, przy którym język polski będzie tylko tolerowany, przy którym rady miejskie z magistratami będą pod ścisłą kontrolą gubernatorów, ustrój, który pod tymi zasadniczymi względami stoi o wiele nawet niżej od samorządu gminnego w Królestwie — czyż ustrój taki można nazwać organizacją o charakterze samorządowym w ścisłym tego słowa znaczeniu?

Już tedy samo założenie ministra nie upoważnia do wniosku, że spodziewana zmiana ustroju Królestwa, bardzo nikła i bardzo niewielka, usunie podstawę polityczną dla Polaków do trzymania się oburącz najcenniejszego objawu swej odrębności? Lecz to nie wszystko.

Kodeks Napoleona, jak wiadomo, w pierwszej chwili narzucony został krajowi przez konstytucję Księstwa Warszawskiego, z ręki Napoleona nadaną. Gdy pierwsze rozchodziły się wieści o reformie, już za Komisji Rządzącej późniejszy żarliwy obrońca kodeksu, minister Feliks Łubieński, wygotował memoriał o szkodliwości nowego ustawodawstwa. Atoli, z biegiem czasu, kodeks zrół się ze społeczeństwem. Polacy zespolili się z nim tak dalece, że widzą w nim swe rodzime, własne prawie dzieło. Oparty na zasadach równouprawnienia, obcy pojęciu stanowości, był on wcieleniem zasad przez Rewolucję głoszonych, a w stosunku do naszego kraju był niemal uosobieniem wielkich haseł, które niezapomniany Sejm Czteroletni na sztandarze swoim wypisywać zaczął. Własne orzecznictwo polskich sądów przystosowało kodeks do ustawy hipotecznej, będącej wytworem polskiej myśli prawodawczej. Dziś, po stuletnim istnieniu, wymaga on zapewne poprawy. Upośledza on kobietę zameżną. Brak w nim, oczywiście, przepisów, które są niezbędne dla całego szeregu instytucji powołanych do życia skutkiem nowych przejawów obrotu ekonomicznego. Przede wszystkim nie odpowiada dzisiejszym pojęciom socjalizacji prawa, nie reguluje w sposób należyty najważniejszej umowy,

tj. najmu pracy. Lecz te wszystkie braki zgoła nie upoważniają do nowego narzucenia prawa, wyrosłego na innym gruncie, czerpiącego swe źródło z odmiennych warunków kulturalnych.

Jakikolwiek będzie nowy kodeks rosyjski, a znane są przecież dotychczas ogłoszone projekty, oprzeć się musi na stanowości, na rozróżnieniu rozmaitych klas obywateli, równouprawnionych i nie korzystających z równości, na odmiennym spadkobranii płci itd. Słowem, już z góry, mimo uwzględnienia nowych zdobyczy europejskich, musi w ogóle stać niżej od kodeksu Napoleona. Słowem, nowy ten zbiór praw cywilnych przy rozciągnięciu na Królestwo wymagać będzie zmian zasadniczych, liczących się z naszą wewnętrzną odrębnością.

Przykład zaczerpnięty z różnych państw europejskich, które unifikację prawodawstwa cywilnego wprowadziły, nie jest przekonywający. Bo ani Austria posiadająca od początku XIX wieku jedną ustawę cywilną, boć ani Niemcy od roku 1900 rządzące się jednym kodeksem cywilnym, ani Szwajcaria, która świeżo weszła na drogę unifikacji w dziedzinie ustawodawstwa cywilnego, nie mogą służyć za wzór dostateczny. Tam wszystkie części tych państw posiadają ustrój wewnętrzny, oparty na identycznym podłożu kulturalnym. Co więcej, w poszczególnych częściach tych krajów (z wyłączeniem Księstwa Poznańskiego) stosują wspólny kodeks sądy zorganizowane z przedstawicieli miejscowej ludności i wymierzające sprawiedliwość w języku rodzimym. Toteż takie sądy mogą stosować wspólny kodeks z uwzględnieniem odrębnych warunków danej prowincji czy kraju.

Lecz czyż z całego tego rozumowania wynika, iż kodeks nasz pozostawić należy nietkniętym? Zapewne nie, lecz aby prawodawstwo danego kraju całkowicie odpowiadało jego potrzebom, głos stanowczo należeć powinien do jego przedstawicieli.

Toteż wbrew przewidywaniom ministra wątpimy, aby całe społeczeństwo polskie, trzeźwo patrzące, przyjąć miało życzliwie wprowadzenie nowego kodeksu cywilnego. Przeciwnie, kraj nasz uważać będzie, tak jak w roku 1876 przy reorganizacji sądownictwa, że nastąpi zmiana, która znakomicie pogorszy dotychczasowy nasz stan posiadania." („Gazeta Sądowa Warszawska”, rok 1913, nr 32 str. 482).

(podał do druku Józef Szonert, adwokat)